

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 18 LISTOPADA, 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 320

Dlaczego Kowalski mordował?

Zwierzenia 70-letniej matki rzucają nieco światła na ponurą tajemnicę.

Miłość pchnęła zrozpaczonego szewca do zbrodni i samobójstwa.

Łódź, 18 listopada.

Dzisiejsza „II. Republika“ przyniosła wiadomość o strasznej tragedji, która rozegrała się w domu przy ulicy Rzgowskiej 46.

W kamienicy tej na czwartaku zamieszkiwało sześć osób, wdowa Paliwodowa z dwoma synami, oraz jej 26-letnia córka Marja ze swoim mężem 43-letnim Wacławem Zygmunrowskim. Prócz tego mieszkał tam sublokator 24-letni Tadeusz Kowalski, szewc z Warszawy, który wprowadził się przed kilku tygodniami.

Wczoraj o godzinie 8-ej rano Kowalski, gdy był sam w mieszkaniu z Zygmunrowską,

uderzeniem siekiery w skroń pozbawił ją życia,

poczem wyskoczył z okna czwartego piętra, ponosząc śmierć na miejscu.

Straszliwy mord i samobójstwo wywołały w całej dzielnicy przynębiające wrażenie.

Do późnego wieczoru, a również dziś rano, przed domem, w którym rozegrała się krwawa tragedia

gromadziły się tłumy ludzi, żywo komentujących potworny wypadek.

Wskutek śmierci Zygmunrowskiej i Kowalskiego trudno jest obecnie ustalić okoliczności straszliwej zbrodni. W każdym razie nie ulega wątpliwości, iż morderstwo miało podkład erotyczny.

„Express“ prowadząc rozmowy z lokatorami domu, zwrócił się również do 70-letniej wdowy Paliwodowej, która w tak tragiczny sposób utraciła wczoraj córkę. Paliwodowa, drżącym głosem opowiada o pożyciu małżeńskim swej córki. Co chwilę opowiadanie swe przerywa wybuchami płaczu.

— Córka moja wyszła za mąż przed czterema laty za starszego od siebie o kilkanaście lat — Zygmunrowskiego. Pożycie ich nie było zbyt szczęśliwe, gdyż mieli różne charaktery. W mieszkanku naszym niemal codziennie odbywały się awantury, które stały się bardziej poważne od chwili, gdy wprowadził się do nas Kowalski.

Zygmunrowski podejrzewał mą córkę, iż zdradza go z sublokatozem i z tego względu robił jej sceny zazdrości.

Na pytanie, czy krytycznego dnia również była jakaś awantura, starszka odpowiada:

— Ostatnio codziennie były kłótnie. Wczoraj też była. O godzinie 5-tej rano zięć mój wstał z łóżka, gdyż o szóstej musiał już być w fabryce.

Obudziły mnie ze snu krzyki i przekleństwa.

Okazało się, iż zięć wszczął znowu sprzeczkę z żoną co do jej zachowania się względem sublokatora.

Gdy o godzinie 5.30 Zygmunrowski wyszedł na miasto, córka moja zgasła

lampkę naftową i położyła się z powrotem do łóżka.

W kilka minut potem wrócił do mieszkania mój zięć, krzycząc na żonę, dlaczego zgasła światło.

Po ostrej sprzeczce oddalił się, by znowu powrócić po piętnastu minutach.

Nie dowierzał mej córce. Tym razem zabrał nawet Kowalskiemu jego dowód osobisty, gdyż obawiał się, by sublokator nie uciekł z moją córką do Warszawy.

O godzinie 8-ej rano wyszłam z mie-

szkania, w którym pozostali jedynie córka i Kowalski.

Na odchodem córka powiedziała jej iż nie może dłużej żyć z mężem i groziła, że popełni samobójstwo.

Co się tyczy Kowalskiego, Paliwodowa mówi o nim, iż był to człowiek spokojny i zrównoważony.

Na podstawie rozmowy z Paliwodową oraz z sąsiadami, tajemnica zbrodni nieco się poczyną wyjaśniać.

Kraują wersje, iż Kowalski, który kochał nad życie Zygmunrowską, a nie mogąc jej zdobyć, zamordował ją, a potem sam odebrał sobie życie.

Morderstwo polityczne w Warszawie.

21-letni robotnik padł trupem, rażony 3 strzałami.

Warszawa, 18 listopada.

W dzielnicy wolskiej padł znowu wczoraj ofiarą zakonspirowanej zmywy partyjnej młody, 21-letni robotnik.

Około g. 9-jej wiecz. na zbiegu ulic Młynarskiej i Sołtyka rozległo się kilka szybko po sobie następujących strzałów rewolwerowych, poczem rozdarł powietrze przeraźliwy krzyk.

Zaniepokojeni mieszkańcy domów okolicznych wybiegli na ulicę. Słychać jeszcze było tupot uciekających kilku ludzi. Na chodniku ujrano leżącego męża czynną z okrwawioną głową.

Leżał na prawym na prawym boku, rękę trzymał w kieszeni, jakby sięgał po broń.

Już nie żył. Jeden z świadków zajścia, który w krytycznym momencie stał w bramie do mu przy ul. Sołtyka 4, opowiadał, iż wi-

dział 4 mężczyzn, idących ulicą Młynarską i żywo dyskutujących ze sobą.

W pewnym momencie dwaj z nich odskoczyli w bok, a trzeci błyskawicznym ruchem wy dobył rewolwer i zaczął strzelać. Gdy atakowany padł, zabójcy szybkim krokiem zbiegli.

Na miejsce krwawej rozprawy przybył lekarz pogotowia, który stwierdził, że śmierć ofiary nastąpiła wskutek 3 ran postrzałowych w głowę.

Z notatek, jakie policja znalazła przy zabitym, ustalono, iż nazywał się on Konstanty Anyszewski i liczył lat 21. Anyszewski wyszedł wczoraj z domu o godz. 2 popoł. Miał on się spotkać z kolegami, którzy często odwiedzali go w domu.

Anyszewski należał do związku zaw. rob. budowlanych. Policja twierdzi, że zabójstwo ma podkład polityczny.

Samochód z ministrem Składkowskim

runął z załamującego się mostu do rowu.

Minister i szofer wyszli szczęśliwie z wypadku.

Warszawa, 18 listopada.

Ministra spraw wewnętrznych generała Sławoj-Składkowskiego, który jak donieśliśmy wczoraj, wyjechał nocy ubiegłej w towarzystwie szefa sekretariatu p. Zabierzowskiego na inspekcję do województwa białostockiego — w drodze powrotnej, odbywanej samochodem, spotkał wypadek, który tylko dzięki jakiejś dziwnemu zbiegowi okoliczności, nie skończył się katastrofą.

Było to już pod Warszawą, po wyjeździe z Ostrowi Łomżyńskiej ku stolicy. Była godzina 7 wieczorem, a więc na szosie niemal zupełnie ciemno, zdała tylko nad Warszawą jaśniała jakby luna pożaru. Jaśnieje tylko oświetlały drogę przed autem, mknącem z szybkością do 80 km. na godzinę.

Kiedy samochód wjechał w pobliżu Marek na mostek nad rowem szerokim na 3 i pół — 4 metrów, widocznie przebiegły deski czy belki mostu nie wytrzy-

małszy ciężaru załamały się i wóz runął do rowu.

Na szczęście minister, nie tracąc przytomności w krytycznej chwili momentalnie wyskoczył z padającego w rów wozu i cudem uniknął katastrofy, jak również i szofer, który mógł także paść ofiarą.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ciężkie auto, które gdyby się wyrzuciło do góry kołami, mogłoby zmiażdżyć pod sobą pasażerów, zsunęło się tylko w dół po łamiących się belkach, alegając wprawdzie uszkodzeniu, bo poגיעی podwozia, kół resorów.

Na szczęście jednak, jak już wspomnieliśmy, nikt

szwanku nie odniósł.

Auto więc po dłuższym wprawdzie czasie i dłuższym trudzie wydobyto i jako tako kulejąco, ale zdrowo dowieziono się do Warszawy.

Poważnym obowiązkiem
Jest opieka nad Śląskiem



ZBIÓR NIEŚCISŁYCH POGŁOSEK
WZNIECILI ROZPACZ NIEMĘSKĄ,
ŻE NA ŚLĄSKICH WYBORACH
WYSZLI NIEMCY ZWYCIESKO.

ŻE ZŁOZYLI SWE GŁOSY
W JEDNOMYŚLNOŚĆ ZASOBNE,
A POLACY ŚRÓD PARTJI
ROZMIENILI NA DROBNE.



RZECZYWISTOŚĆ PROSTUJE,
ŻE POLACY W WIĘKSZOŚCI,
CHOĆ NAPRAWDĘ NIE BYŁO
MIĘDZY NIMI JEDNOŚCI

ZATYM TRWAŁA PRZEWAGA
TYLKO OD NAS ZALEŻY,
JESLI WIĘCEJ OPIEKI
DAMY ŚLĄSKIEJ RUBIEŻY.

Jaczejki komunistyczne w garnizonie toruńskim

zostały wykryte przez władze
wojskowe.

Toruń, 18 listopada.

Władze wojskowe natrafiły na tutaj szym terenie na ślad szeroko rozgałęzionej organizacji komunistycznej - terrorystycznej w garnizonie toruńskim. Organizacja ta, propagująca idee komunistyczne, skupiła dookoła siebie w wojsku elementy białoruskie, stwarzając 6 jaczejek, podlegających dyrektywom idącym z Moskwy przez Mińsk. W związku z tym władze wojskowe aresztowały w tych dniach kilku szeregowców białoruskich w garnizonie toruńskim.

Dzięki energicznej i czujnej służbie miejscowych wojskowych władz bezpieczeństwa, udało się całą niebezpieczną robotę wrogich żywiołów zdemaskować i w odpowiednim momencie zlikwidować, niszcząc w zarodku zbrodnicze zamiary terrorystów.

Blizszych szczegółów nie zdołaliśmy na razie uzyskać, gdyż odpowiednie czynniki wojskowe odmówiły wszelkich wyjaśnień ze względu na śledztwo będące w toku.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9.01 w płaceniu i 9.02 w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna.

Jak zaczęła się ofenzywa 1918 r.

Co mówi marszałek Foch o historycznym posiedzeniu z d 24 lipca 1918 r

Znany publicysta francuski, Stephane Lauzanne, podaje w paryskim „Matin” rozmowę swą z marszałkiem Fochem. Gdy mówiono o zapowiedzianych odwiedzinach Francji przez 30.000 amerykańskich byłych kombatantów, marszałek wyraził pewność, że pomiędzy byłymi kombatantami nigdy nie dojdzie do swarów, bo ci, którzy razem walczyli o jedną sprawę rozumieją się nawzajem, a wszystko polega na tem, aby się rozumieć.

Na to Lauzanne zauważył:

— Tak, należy się rozumieć, panie marszałku, ale także trzeba umieć rozkazywać!

— Attendez — odparł Foch — attendez! Zdaje się wam, że rozkazywałem, a ja tylko doprowadziłem tych, którzy mnie otaczali, do zrozumienia pomysłów moich, to zaś jest zupełnie co innego!

Oto, dnia 24 lipca 1918 r., który jest dniem powzięcia najdonioślejszych decyzji podczas wojny, zwołałem do mojej kwatery generalnej w Bombon szefów trzech armji, sprzymierzonych: Pershinga, Petaina i Haiga. Belgowie mieli też swego przedstawiciela na tej konferencji. Gdy wszyscy zasiedli dokoła stołu, przeczytałem pismo przygotowane przeze mnie, wykazujące konieczność wszczęcia ofenzywy o rytmie zmiennym, którego wskazywałem kadencję: Anglicy rozpoczną, poczem przyjdzie kolej na Francuzów, wreszcie i Amerykanie będą mieli swoją kolejkę.

Skończywszy, spytałem, czy kto z obecnych ma coś do zarzucenia temu projektowi. Okazało się, że wszyscy są mu przeciwni: „Armja angielska — mówił Haig — właściwie już nie istnieje. Jakże więc może ruszyć naprzód?“, „Armja francuska — mówił Petain — ma krew wyłoczoną. Jakże więc można żądać od niej jeszcze takiego wysiłku?“, „Armja amerykańska — mówił Pershing — nie jest jeszcze gotowa, jakże można rzucić ją już teraz w odmęt?“,

Mógłbym być na to wszystko odpowiedzieć rozkazem formalnym, kategorycznym. Ale to nie mój sposób, bo wiem, że źle wykonywa się rozkazy, gdy wykonywa się je niechętnie. Wolałem więc ton doradcy, niż szefa. Wolałem przekonać każdego, że plan mój jest zupełnie możliwy i wykonalny. Wolałem w każdego wpoić chęć urzeczywistnienia tego planu. Haigowi powiedziałem, że oddaję mu pod rozkazy całą jedną armję francuską, mianowicie armję Debeneya, co mogło mu tylko pochlebić i podniecić go. Pershingowi oświadczyłem, że wiem, iż młoda armja amerykańska, pełna siły i zapału, niczego tak nie pragnie, jak okryć się chwałą. Belobiecałem, że udzieli im tak wojska angielskiego, jak i francuskiego, które postawione będzie pod rozkazami króla Alberta. Gdy zauważyli, że król Albert nie posiada patentu oficera sztabu generalnego, odparłem: Attendez! Pośle mu patentowanego oficera sztabu generalnego, generała Degoutte!

W ten sposób każdy ujęty dumą, logiką, lub perswazją, czy też poprostu wobec ciężającej na nim odpowiedzialności, podzielił (z dobrej woli) moje zamierzenia. I wszystko poszło daleko składniej, niż gdybym chciał jedynie narzucić mój autorytet.

Przeżyłem — mówił dalej marszałek



Ćwiczenia amerykańskich aeroplanów morskich, które wlatują i lądują na specjalnie urządzonych lotniskach pływających.

Venus z Neapolu stanęła nago przed jury konkursu i ...została nagrodzona.

Niebywałe awantury podczas włoskiego konkursu na gwiazdy filmowe.

Niedawno — jak już donosiliśmy — ogłoszono w Rzymie wielki światowy konkurs piękności. Organizatorami tego konkursu, pomimo że chodzi tutaj o palme piękności na gruncie europejskim, są Amerykanie. Celem tego konkursu jest wyszukanie pewnej ilości twarzy fotograficznych, któreby znalazły zastosowanie w filmie. Ponieważ spora ilość żeńskich i męskich gwiazd filmowych rekrutuje się z pośród osób narodowości włoskiej, więc amerykańscy przedsiębiorcy filmowi wpadli na pomysł, ażeby nowego narybku poszukiwać specjalnie na ziemi włoskiej.

Na kilka tygodni przedtem, wielkie plakaty na rogach ulic rozlepiane w Rzymie i w innych włoskich miastach apelowały do urodziwych mężczyzn i kobiet, wzywając ich do brania udziału w konkursie. Afisze podkreślały, że chodzi im więcej o mężczyzn, aniżeli o kobiety.

Apel ten nie chybił skutku. Zgłosiło się przeszło 220 tysięcy kandydatów i kandydatek. Komitec wysłał do każdego większego miasta Włoch przedstawiciela, któryby na miejscu dokonywał wyboru wśród tych zgłoszonych kandydatów. Ci, którzy przeszli szczęśliwie przez ten pierwszy „asenterunek“, otrzymali bilet kolejowy do pociągu pospiesznego II kl.

tek — chwile daleko cięższe w listopadzie 1914 r.

Chodziło wówczas o utrzymanie za wszelką cenę linii Izery. Ale ani marszałek French, ani też król Albert nie chcieli brać na siebie takiej odpowiedzialności. Foch jednak, będący wówczas zwykłym generałem, nie dowodzącym jeszcze żadną armją, wykazał jednemu i drugiemu, że spełnią swój obowiązek nie przez odwrót, lecz właśnie przez utrzymanie się nad Izerą.

— I zdaje mi się — kończy były wódz naczelny armji sprzymierzonych — że wówczas, choć nie miałem prawa rozkazywać, naprawdę rozkazywałem. Zdaje mi się nawet, że nigdy tak nie rozkazywałem, jak właśnie nad Izerą, gdzie nie byłem rozkazodawcą. Tylko, że znalazłem sposób rozkazywania.

Rozkazywać to nic. Co jest potrzebne, to zrozumieć dobrze tych, z którymi ma się do czynienia i dać się zrozumieć dobrze przez nich. Dobrze rozumieć. Oto sekret życia.

do Rzymu, ażeby się tam przedstawić głównemu komitetowi. Ogółem wybrano 54 osób, które wyjechały do Rzymu. — Rewja tej armji piękności zajęła pełne osiem dni. Jury zadawało sobie wiele trudu, aby wśród pięknych wynaleźć najpiękniejszych. Amerykanie nie zawiedli się w swoich oczekiwaniach. Od wielu dziesiątków lat nie widziano zgromadzonych razem tylu pięknych ludzi. Specjalnie wśród mężczyzn znaleziono wielu, którzy odpowiadali najwyższemu w tym kierunku wymaganiom. — Jury uznało 60 młodych włochów za godnych ubiegania się o dziedzictwo po Rudolfe Valentino.

O wiele cięższą była praca przy dokonywaniu wyboru wśród najpiękniejszych kobiet. Opinie poszczególnych członków jury, odnośnie pojęcia piękności kobiety, niejednokrotnie wielce różniły się pomiędzy sobą i czasem przychodziło do burzliwych scen, zwłaszcza, że uczestniczki konkursu w niektórych wypadkach nie chciały się poddać wyrokowi komitetu.

Amerykanie trzymali się tej zasady, że kobiety pełne nie odpowiadają obecnym wymaganiom estetycznym. To też wszystkie niewiasty o kształtach silnie zaokrąglonych, miały być ze ściślejszego konkursu wykluczone, ustępując miejscem smukłym, zbudowanym paziowsko. Piękności bardziej masywne absolutnie się zgodzić nie chciały na tego rodzaju poglądy i robiły awantury.

Wskazywały one przedewszystkiem, że wszystkie słynne, historyczne piękności, począwszy od Venus Milońskiej, a kończąc na pani de Pompadour, nie mogły się wprawdzie poszczycić sylwetką a la garonne, a jednak uważane były za ideały piękności.

Pewna, nieco bardziej korpulentna neapolitanka, która uzyskała nagrodę w lokalnym konkursie piękności, wpadła w ogromne rozdrażnienie z powodu tej niesprawiedliwości. Wbiegła ona na podjum gdzie siedzieli panowie z komitetu. Amerykanie pozrywali się szybko z fotelu, obawiając się, aby pełna temperamentu włoszka nie zechciała czynnie zademonstrować swego niezadowolenia. Ale tymczasem Venus z Neapolu miała zupełnie inny plan. Zaczęła się ona na podjum rozbiierać i po minucie stanęła przed zdumionymi Amerykanami w całym przepychu swej klasycznej nagości. Ta stanowczość nie chybiła wrażenia. Panowie z jury ośmieleni takim widokiem, stropili się niemo i wreszcie zdecydowali, aby okrągłą neapolitankę przyjąć na listę piękności nagrodzonych.

Awałow



delegat sowiecki do zawarcia paktu o nieagresji z Litwą i Łotwą.

Jean Perrin



profesor Serbony, otrzymał nagrodę Nobla za prace z zakresu fizyki.

Przyjaźń włosko-jugosłowiańska

Rzym, 18 listopada.

Białoruski korespondent „Secolo” miał rozmowę z ministrem Ninczicem na temat stosunku Jugosławji do Włoch. Minister Ninczyc powiedział m. in., że przyjaźń z Włochami jest podstawą polityki jugosłowiańskiej.

W sprawie ataku Radieca minister Ninczyc nie dał żadnej odpowiedzi. — Układ zawarty w Mettuno nie mógł być c tychezas ratyfikowany jedynie ze względów wewnętrzno-politycznych.

KONKURENCJA.



— Za każdą piosenkę, której się nuczysz śpiewać, dam ci 2 złote...
— Mało. Sąsiedzi dają mi 5 złotych za każdą piosenkę, której się nie nuczę...

500.000 złotych posagu zażądała od „Expressu” pani Kutas za rzekome zniesławienie.

Sąd był odmiennego zdania i skazał oskarżycielkę na 100 zł. kosztów sądowych.

Łódź, 18 listopada.
W „Expressie” z dnia 8 marca r. b. ukazał się artykuł o piwiarni, mieszczącej się przy ul. Traugutta 12, należącej do niejakiej p. Prywe Kutas.
Ponieważ w zakładzie tym bywają męty społeczne i nieraz prostytutki okradły w nim pijanego gościa, więc wzy-

waliśmy władze administracyjne, aby corychlej spelunkę tę zlikwidowały.
Śmiertelnie obraziła się na „Express” za wspomniany artykuł p. Kutas. Zażądała odwołania „oszczerczych” zarzutów. Gdy spotkała ją odmowa, wytoczyła „Expressowi” sprawę o... zniesławienie.

I skarżyła się p. Kutas boleśnie w skardze, skierowanej do sądu okręgowego.

„Do mnie przychodzą różni ludzie, cnotliwi i rozpustni; ja nikogo wylegitymować nie mam prawa, lecz jestem osobą religijną w bojaźni Boga chowaną i piętnowanie mej piwiarni, jako miejsca zbierania się szumowin i mętów społeczeństwa celem dokonania przestępstwa wielce mnie obraża, szkodzi i krzywdzi, gdyż to jest kłamstwo karygodne”.

We wtorek sprawa ta była rozważana przez sąd okręgowy.

Gdy przewodniczący zapytał p. Kutas, czy nie chciałaby załatwić sprawy polubownie, dama ta oświadczyła skromnie:

— Owszem, ale pod warunkiem, że „Express” zapłaci mi... 500.000 złotych odszkodowania... na posag dla mojej córki.

Oczywiście, iż żeńska latorośl domu Kutasów od „Expressu” posagu nie otrzymała.

Wolf Kutas stanął, jako główny świadek oskarżycielki. Prywatnie ten przyjemniaczek jest synem pani Kutas.

Pytania, jakie oskarżycielka-matka zadawała świadkowi-synowi miały charakter nietyle rzeczowy, ile familijny.

Naprzykład:
P. Kutas: Powiedz no, synusiu drogi, czy w mojej piwiarni zbierają się męty społeczne?

Albo
— Synusiu najśłodczy, co ty możesz powiedzieć „na oczernienie” twojej matki?

Oczywiście, iż młody Kutas, wyprężony, jak struna, zeznawał, iż mamusia jego jest dobrodziejką społeczeństwa, państwa i narodu, a w piwiarni jej bywają sami dżentelmeni.

Innego natomiast zdania był kierownik VII komisariatu, komisarz Cieślak, który zeznał, że piwiarnia Kutasowej cieszy się najgorszą opinią, że bywają tam męty społeczne, a p. Kutas kilkakrotnie karana była przez sąd.

Po treściwym, lecz znakomitem prze-mówieniu

mecenasa Rafała Kempnera sąd niewinny redaktora odpowiedziałnego „Expressu” Józefa Burmana, skazał

natomiast oskarżycielkę Kutasową na zapłacenie
100 złotych kosztów sądowych.

Litera „J” zdradziła!

Nieudany występ Zajdensztadta w roli Rajsfelda.

Z za kulis występnych machinacji poborowych.

Łódź, 18 listopada.
W czerwcu, bieżącego roku podczas przeglądu 1905 rocznika, zgłosił się na komisję poborową przy ulicy Traugutta r. 10, pewien młodzieniec, który przedstawił dokumenty na imię Lejby Rajsfelda, zamieszkałego przy ulicy Południowej nr. 67.

Z powodu słabej budowy ciała, użyczał on kategorię B.

Gdy po załatwieniu formalności przedawców umieścił podpis w księdze widencyjnej, jeden z szeregowców Z. Ludliński, urzędujący w lokalu komisji, wrócił uwagę na fakt, iż Rajsfeld w podwójnie opuścił literę j.

Ponieważ wydawało mu się podejrzanym, iż poborowy nie zna dokładnie własnego nazwiska, zawiadomił o swych spostrzeżeniach komisję poborową, która zarządziła kontrolę jego dokumentów.

Okazało się, iż rzeczywiście osobnik, który stawiał się na komisję wojskowa, nie był poborowym Rajsfeldem, wobec czego oddano go w ręce policji.

Aresztowany przyznał się, iż właściwie nazywa się Sruł Zajdensztadt (Aleksandrowska 25) i nie jest popisowym. Zajdensztadt kilka dni przed przeglądem porozumiał się ze znajomym swym, Wokowiczem, który zaproponował mu, by stawiał się do wojska miast niejakiego Rajsfelda, którego nie znał.

Ponieważ Zajdensztadt był bez posagów i znajdował się w krytycznej sytuacji zgodził się chętnie na zawarcie podobnej transakcji.

Wobec powyższego władze policyjne tresztowały natychmiast Rajsfelda.

Zeznał podczas dochodzenia, iż Michał Wokowicz obiecał mu, iż dzięki sprytnemu trickowi, zwolni go ze służby wojskowej, wobec czego przystał na tę propozycję. Rajsfeld nie zna zupełnie Zajdensztadta, gdyż sprawy tej nie załatwiał bezpośrednio z nim.

Ponieważ Wokowicz dowiedział się, iż władze policyjne wykryły całą aferę, znikł z horyzontu, wysłano za nim listy gończe, jednakże nie zdołano go przyłapać.

W dniu wczorajszym Rajsfeld i Zajdensztadt znaleźli się na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozważał pod przewodnictwem wiceprezesa sądu Witkowskiego, w asyście sędziów Kozłowskiego i Illinicza.

Oskarżony Rajsfeld przyznał się do ukrywanego czynu, zaznaczając

również, iż wręczył Wokowiczowi 50 dolarów, gdyż ten szantażował go i groził mu, iż nie odda dokumentów w razie, jeśli nie otrzyma pieniędzy.

Zajdensztadt tłumaczył się przed sądem, iż pragnął dostać się do wojska, wobec czego zgłosił się na komisję poborową, zamiast Rajsfelda. Gdy wykryto całą tę aferę, Zajdensztadt wstąpił do

wojska, jako ochotnik, został przydzielony do 7 pułku artylerji w Częstochowie. — Po przemówieniu prokuratora Żabińskiego, który popierał oskarżenie w całej rozciągłości, sąd wydał wyrok, mocą którego Rajsfeld został skazany na rok i 6 miesięcy więzienia z pozbawieniem praw, Zajdensztadt zaś na rok więzienia.

Gdyby nie weksle i gdyby nie skradziona legitymacja, Dryński byłby dżentelmenem.

Od kilku dni na bruku łódzkim grasował oszust, który przedstawiał się wszędzie, jako Józef Malendowicz, nauczyciel gimnazjum w Lubrańcu.

Jegomość ten w dniu onegdajszym zgłosił się do firmy „Dobroholm” przy ulicy Piotrkowskiej 73 i nabył tam rower za 295 złotych.

Opowiedział on szeroko o swych sukcesach w sferach nauczycielskich w Łodzi oraz na prowincji i w ten sposób zdołał wzbudzić zaufanie do swej osoby.

Ponieważ przybyły nie posiadał przy sobie gotówki, firma zgodziła się, by dała a conto 50 złotych, a na resztę wystawił weksel.

Następnego dnia jegomość ten zawarł podobną transakcję w składzie mebli F. Nasielskiego, przy ulicy Rzgowskiej 2.

Również i w tej firmie okazał legitymację nauczycielską na imię Józefa Malendowicza, wobec czego p. Nasielski, zgodził się na sprzedaż mebli na weksle

„Nauczyciel”, który oznajmił właścicielowi składu iż przenosi się na stałe do Łodzi, zakupił umeblowanie na sumę 730 złotych.

Ponieważ jednak osobnik ten wydał się panu Nasielskiemu podejrzanym, postanowił sprawdzić telefonicznie w inspektoracie szkolnym w Lubrańcu, czy Malendowicz jest rzeczywiście w tym mieście nauczycielem.

Okazało się, iż przed kilku dniami w Lubrańcu skradziono legitymację p. Malendowiczowi, miejscowemu nauczycielowi.

Otrzymałszy tego rodzaju informacje p. Nasielski zatrzymał w swym sklepie oszusta i zawiadomił o wszystkim policję.

„Nauczyciel” zorientowawszy się w sytuacji pragnął się ulotnić, jednakże go przytrzymał i oddano w ręce przybyłych posterunkowych.

W komisariacie okazało się, iż był to niejaki Bolesław Dryński, bez stałego miejsca zamieszkania.

Nauczyciel spoliczkował dyrektora za co został skazany na miesiąc więzienia.

Warszawa, 17 listopada.
Działo się to w szkole powszechnej nr. 176 przy ul. Demiańskiej.

Do gabinetu kierownika szkoły p. Jana Leszka wszedł nauczyciel Jan Kamiński z zadaniem, by przelożono mu lekcję pokazową t. zw. metodyczną na dalszy termin, gdyż nie jest do niej przygotowany.

Dyrektor odpowiedział odmownie. P. Kamiński oświadczył, że wobec tego na lekcję się nie stawia.

— Ja pana zmuszę — rzekł dyrektor.

— Nie pozwolę się zmusić — odparł ostro nauczyciel.

— Proszę wyjść! — padły wypowiedziane podniesionym głosem słowa.

To, co zaszło następnie, stało się przedmiotem procesu sądowego przeciw p. Kamińskiemu.

Leszek wystąpił z raportem do inspektora szkolnego i doniesieniem do

prokuratury, iż został spoliczkowany przez p. Kamińskiego.

Stanawszy przed sądem okręgowym, p. Kamiński wyparł się winy.

— Nieprawda jest, iżbym uderzył w twarz kierownika szkoły. Gdy kazał mi wyjść, cofnąłem się do drzwi — mówił.

Jedynym świadkiem zajścia był nauczyciel p. Kuźmiński, który wszakże w krytycznej chwili odwrócił się i słyszał tylko głośnie kląskanie jakgdyby wymierzonego policzka.

Sąd uznał zachowanie się dyrektora za prowokacyjne i, poczytując fakt ten za okoliczność łagodzącą, wymierzył p. Kamińskiemu 100 zł. grzywny.

Wskutek skargi urzędu prokurator-skiego sprawa była wczoraj rozpatrzona przez sąd apelacyjny, który uchylił uprzedni wyrok i skazał nauczyciela na miesiąc więzienia za czynną zniewagę zwierzchnika służbowego.

Niemąla przygoda włocławianki na łódzkim bruku.

Łódź, 18 listopada.

Panna Marianna Cackowska, z Włocławka, przechadzała się wczoraj wieczorem samotnie ulicą Piotrkowską. W pewnej chwili, zauważywszy tuż poza sobą jakiegoś młodego mężczyznę, przyśpieszyła kroku.

Niezajomy nie dał jednak za wygraną i zbliżywszy się do niej, próbował za wręcz znajomość.

Panna Cackowska chcąc się uwolnić od natręta, zatrzymała się na chwilę, z czego ten skorzystał i wyrwał jej z ręki sakiewkę, poczem puścił się biegiem ze zdobyczą.

Panna Cackowska z okrzykiem „złodziej!” udała się za nim w pogoń. Złodziejaszek uciekł.

P. Cackowska posiadała w sakiewce brylantowy pierścionek i kilkadziesiąt złotych.

Baczność, przyszłe gwiazdy filmowe.

Łódź, 18 listopada.

Przypominamy, iż dziś upływa ostatni termin nadsyłania zgłoszeń dla tych bań-uczestniczek konkursu na gwiazdę filmową, które nie mają własnych fotografii, a pragną być zdjęte przez fotografa firmy „Kodak”.

Zgłoszenia należy nadsyłać do teatru „Casino”.

PRZYPOMNIAŁO MU SIĘ.



Złodziej (do swego kolegi): Słuchaj teraz mi się coś przypomniało... Zdaje mi się, że zapomniałem zamknąć drzwi mego mieszkania...



Niezachwiany dowód.

Gancegał był zwarzowany. Kompletnie zwarzowany. Biegał po pokoju, łamał krzesła, wrzeszczał aż się ściany trzęsły, walił pięścią w stół, charczał jak konający, któremu wtykano szpilki pod boki, wyrwał sobie włosy z głowy i nie mógł się uspokoić.

— Widział pan, takie świństwo!... Taki skandal!... Taki łotr!... Taki „niegodzian”!

— Niech się pan uspokoi... Niech pan asiadzie... Zdenerwowanie panu nie pomoże...

— Jak ja się mogę uspokoić, kiedy we mnie wszystko kipie!... Ja się cały gotuję jak... jak... garnek z wodą na spi rytusowej maszynie w upalny dzień lipcowy!

— Więc powiedz pan co się stało!

— Słuchaj pan... Pan zna moją żonę?

— Tak...

— Wie pan przecież, że wszyscy mi jej zazdroszczą... Cudza żona jest zawsze piękna!... A Salomona Pączka też pan zna?...

— Owszem... On pracuje w banku?...

— Tak... Więc słuchaj pan... Wczoraj wracam troszkę wcześniej do domu i gdy tylko wszedłem na schody od razu mi się coś nie podobało... Ale nic, czekam co będzie dalej... Przed drzwiami leży papieros... Papieros?... Ja przecież nie palę... Skąd papieros... Słyszysz pan?...

— Słucham, tak, słucham...

— Więc skąd papieros?... Ale nic, czekam co będzie dalej... Otwieram ostrożnie drzwi i patrzę — w korytarzu wisi jakieś męskie palto, kapelusz i laska... Ja mam tylko jedno palto, kapełusz i laskę, ale to wszystko mam na sobie oprócz laski, którą mam przy sobie, a więc skąd to się wzięło?... Rozumie pan?... Mogłem być niespokojny, co?... Ale nic, czekam co będzie dalej... Wchodzę do pokoju — widzę, że na stole leży kołnierzyk i krawat... Kołnierzyk numer 42, a ja noszę 36... Co to może być?... Ale nic, czekam co będzie dalej... Rozglądam się wokoło i widzę, że na podłodze leży spinka... Rozumie pan?... Nie moja spinka... To przecież musiało być podejrzanę, nie?... Ale nic, słyszysz pan?...

— Tak, tak...

— Ostrożnie, spokojnie zbliżam się do drzwi sypialni... Oczywiście wszystko na palcach... Zbliżam się do drzwi i słyszę sflumiony szepot mojej żony: „Już odejść... Jutro... No już... On może zaraz przyjść...” Mnie tam w pokoju nie ma... Rozumie pan?... Więc do kogo ona tak może mówić?... Ale nic, czekam co będzie dalej... On wychodzi, to był oczywiście Salomon Pączek my się wita my, on był trochę zdziwiony, pożegnał się i poszedł... Rozumie pan...

— Słuchaj pan dalej... Wczoraj przypadkowo poszedłem do kina... Wchodzę na salę i co ja widzę?... Moja żona siedzi sobie w łóżku z Salomonem Pączkiem!... To przecież dowód, że ona mnie z nim zdradza?!... Bolski,

Po co książęta i hrabiowie przyjechali do Łodzi?

Utworzą front jednolity z wielkimi magnatami przemysłu włókienniczego.

Co się wczoraj działo w pałacu Poznańskich?

Łódź, 18 listopada.

Wczorajsze narady konserwatystów w mieszkaniu p. Maurycygo Poznańskiego, w których brał udział przedstawiciel najstarszej arystokracji polskiej oraz wielkiego przemysłu i finansjery łódzkiej miały charakter wielkiego dworskiego przyjęcia.

Goście przybywający na naradę, przyjmowani byli z wielką pompą przez p. Maurycygo Poznańskiego, który czynił honory domu.

Dawno już nie widziano takiego sznuru wykwintnych pojazdów i limuzyn, które długim szeregiem wyciągnięte były przed pałacem przy ul. Nowo-Cegielnianej 2.

Wejście pałacowe było rzeźbiście oświetlone, a na schodach wiodących do mieszkania, ułożony był przepiękny dywan. — Wzdłuż schodów ustawiony był szpaler lokajów w liberjach i frakach.

W przedsiönku na porcelanowej tacy, magnaci i potentaci przemysłu składali

swe karty wizytowe. Obok kart wizytowych p. Geyera i Scheiblera, zauważyliśmy kartę z herbem znakomitego rodu polskiego książąt Radziwiłłów.

**

Ulica z zacięciem przyglądała się nadjeżdżającym potentatom przemysłu. — To ba!... wielki!... — rozlegają się głosy z tłumu.

— To uroczystość ślubna — odzywa się ktoś z boku. Snuto najrozmaitsze domysły.

Przez godzinę zjeżdżali się goście. Aż wreszcie o godz. 5.50 taksówką przybywa książę Janusz Radziwiłł, organizator stronnictwa prawicy narodowej w towarzystwie hrabiego Stanisława Badeniego i dr. Bóbrzyńskiego.

Zainteresowanie tłumu wzrastało z minuty na minutę i poczęły się tworzyć luźne gromadki dyskutujące na temat tworzenia jednolitego frontu prawicy.

**

Punktualnie o godz. 6-ej zasiadł przy

jednym stole pp.: książę Radziwiłł z Maurycym Poznańskim, Geyerowie z profesorem Estreicherem, Scheibler z dr. Bóbrzyńskim i hrabią Rogerem-Raczyńskim i t. d. i t. d.

Na naradzie, która trwała kilka godzin, uchwalono założenie oddziału łódzkiego stronnictwa politycznego.

Wieczorem, po wielkiej konferencji odbyła się kolacja, która trwała do późna w nocy, poczem goście rozjechali się do domów.

Goście zamiejscowi wyjechali do Warszawy i Krakowa, pozostali jedynie ks. Radziwiłł oraz prof. Krzyżanowski, który zamierza wygłosić dziś w Łodzi odczyt.

Książę Radziwiłł pozostał w Łodzi w tym celu, by odbyć jeszcze szereg konferencji w sprawie nowopowstałego stronnictwa.

**

Drogą z Nieświeża do Łodzi była, widać niedaleką. Mętne pogłoski o mającym powstać stronnictwie stały się faktem dokonany.

Wielki przemysł łódzki, który dotychczas stronił od polityki, wstąpił w dniu wczorajszym zdecydowanie na arenę polityczną, deklarując się po stronie prawicy narodowej.

Straszny wypadek na moście przez Pilicę. Para narzeczonych znalazła śmierć w głębinach.

Straszny wypadek zdarzył się na moście przez Pilicę w pobliżu oasdy Przybyszew w pow. grójeckim.

Para narzeczonych Antonina Jankowska i Józef Dudziński, wracali od spowiedzi przedślubnej bryczką w parę koni.

Jechali klusa wbrew przepisom, a most był stary, spróchniały.

Nagle zaważyły się drewniane przęsła i bryczka wraz z jadącymi zapadła się w wodę, w tem miejscu głęboka na kilka metrów.

Nie uratowano ani ludzi, ani koni.

Nie samobójstwo lecz wypadek.

W związku z wiadomością „Expressu” o rzekomem samobójstwie kaprała 28 p. S. K. Konstantego Szymota, dowiadujemy się, iż była ona nieścisła. P. Szymot nie popełnił zamachu samobójczego, lecz przewrócił się na schodach i poranił się nożyczkami, które nosił w kieszeni.

Czy zwierzęta potrafią rachować?

Na pytanie to odpowiada zoolog niemiecki Hempelmann w pracy swej p. t. „Tierpsychologie”, że dokładne badania wśród zwierząt nie wyliczając małp takich, jak szympansy, wykazały, iż zwierzęta odróżniają większą porcję pożywienia od mniejszej, ale nie mogą rozróżnić liczby sztuk danego pożywienia.

Wprawdzie zauważono, że ptaki okazują zaniepokojenie, spostrzegłszy brak jednego z jajek, złożonych w gnieździe, ale Hempelmann wyjaśnia to zmianą ogólnego układu jajek, złożonych w gnieździe, zmniejszeniem się jego objętości. Tak samo tylko wrażliwością na barwy tłumaczy się to, że ptak, spostrzegłszy jajko innej barwy, niż jajka przez siebie zniesione, najczęściej wyrzuca jajko takie z gniazda.

Liczbą nie odgrywa tu żadnej roli.

I BĄDZ TU MĄDRY!...



Szef: Cóż to za osioł kazał panu wpisać te liczby do rachunku?..

Buchalter: Pan, panie dyrektorze..

Szef: Kto panu pozwolił nazywać mnie osłem?!..

Zbrodnia 7 uzbrojonych bandytów.

Zamordowali w bestjałski sposób wieśniaka i jego żonę

poczem obrabowali doszczętnie mieszkanie.

Pińsk, 17 listopada.

Gospodarz, Daniel Gołuszko znany był w okolicy ze swej zamożności. Zagroda jego znajdowała się na skraju wsi Cucho, w gminie brodnickiej, pow. pińskiego.

Onegdaj około 2 po północy, kiedy Gołuszko wraz ze swą żoną Barbarą dawno już spali zbudziło ich nagle energicznie dobijanie się do drzwi. Gdy zaspany gospodarz uchylił nieco drzwi, popchnięto je brutalnie i do zagrody wdarło się 7 drabów z browningami w reku.

Gołuszko, uderzony gwałtownie drzwiami, runął na ziemię. Wnet skoczyło nań kilku i kolanami przygniotło do ziemi.

W waziatkiej sionce nie było widać, tembardziej, że jeden z opryszków zamknął szybko drzwi wejściowe. — W chwili potem błysnęło światło latarki elektrycznej. Wtedy przerażonym oczom Gołuszkę ukazał się niesamowity widok.

Siedem głów strasznych, sadza usmolonych lub do połowy osłoniętych łachmanami.

Jeszcze chwila i wśród przekleństw i pod groźbą browningów kazali Gołuszkę wstać i pokazać, gdzie ma pieniądze.

Nic nie pomogły błaganie i wyjaśnienia, że niema ani grosza, pchnęli go do następnej izby, gdzie spała jego żona Barbara. Przerażona niewiasta wszczęła głośny lament. Wnet ją jednak brutale uciżyli.

Ponieważ nieszczęśliwi Gołuszkowie na wszystkie groźby odpowiadali ciągle że pieniędzy nie mają, zbóje rzucili się na nich, jak rozjuszone zwierzęta.

Kolbami rewolwerów i pięściami zaczęli brutalnie bić nieszczęśliwych, a kiedy katowani padli we krwi, okutemi butami zmasakrowali ich ciała.

Potem zabrali się do plądrowania całego domu. Porozbijali skrzynie i szafy, porozrywali pościel. Mieszkanie całe w jednej chwili zmieniło się do niepoznania. Wyglądało jak po przejściu huraganu. — Bandyci cenniejsze przedmioty spakowali w worki i zbiegli.

O morderstwie i grabieży nad ranem rzeczała się po wszy wiadomość.

Wnet chatę otoczył ciekaw i wbiegli do wnętrza. Pośrodku izby w kałuży krwi leżały dwa sine trupy.

Właścianie dali natychmiast znać o zbrodni i rabunku najbliższemu posterunkowi policji, który rozpoczął energiczne dochodzenie.

Dzisiaj i dni nast. **CASINO** Dzisiaj i dni nast.

Najnowszy hyper-film „Złotej Serji“ produkcji „Sfinks“ na tle słynnego romansu Heleny Mniszek.

TREŃDOWATA

Gł. rolę Stefci Rudeckiej kreuje najwybitniejsza polska aktorka filmowa

Jadwiga Smosarska

Partnerem jej jest słynny ze swej piękności i talentu

BOLESŁAW MIERZEJEWSKI

który inkarnuje pełną bolesnego tragizmu postać Waldemara ordynata Michorowskiego.

Rzecz dzieje się w majątkach klucza ordynacji Michorowskich, w Głębowiczach, Słodkowcach, Ruczajewie, Krynicy i Warszawie.

Początek o g. 3 i pół. po p.

Passe partout i bilety ulgowe nieważne

Specjalna ilustracja muzyczna w wyk. ork. symf. pod dyr. L. Kantora

Koncert pełnej orkiestry od godziny 5-ej

Armja zgłodniałych szczurów zaatakowała ogród zoologiczny.

Słoń, szympany, żółwie i ptaki zginęły lub doznały poważnych kontuzji.

We wszystkich miastach zachodniej Europy daje się zauważyć w tym roku niezwykłą ilość szczurów, które stały się prawdziwą plagą ludności.

O zuchwałstwie i żarłoczności tych gryzoniów świadczy ich napad na ogród zoologiczny w Londynie.

Przed kilku dniami pojawiły się w zoologicznym ogrodzie ogromne masy zgłodniałych szczurów. W nocy napadły na zwierzęta — pożarły kilku żółwiów i kilkadziesiąt egzotycznych ptaków.

Około 2-ej godziny w nocy rozległ się niezwykły ryk w klatkach ze słoniami.

Zbudzona ze snu służba pospieszyła natychmiast do zwierząt i ujrzała niezwykły widok.

Kilkadziesiąt szczurów opadło słoń.

Jedne gryzły go w nogi, inne zaś wspięły się na grzbiet zwierzęcia i rozszarpały mu ciało.

Słoń szalał z bólu i wydawał straszliwe ryki.

Służba wypłoszyła szczury z klatki słonia.

Za kilkanaście minut zgłodniałe gry-

zonia wykonały podobny atak na klatkę z szympanami.



Dzisiaj i dni następnych!!!

Hrabina z Texasu

Genjalny reżyser i twórca nieśmiertelnego „INDYJSKIEGO GROBOWCA“ i niezapomn. „HRABINY PARYŻA“

obrazem tym wzbogacił kinematografię europejską nowym arcydziełem w którym błyszczy brylantami talentu i urody

Mady Christians WILLY FRITSCH.

54) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Przeszedł się kilka razy po pokoju i zatrzymał się przed Zaneckim.

— Znałeś Kranca?

— Tak, z widzenia...

— To mało — ja go znałem bliżej. Zapoznaliśmy się w jakiejś restauracji — nie pamiętam już gdzie... Byłem zresztą wtedy pijany jak bela... Przypadliśmy sobie do gustu i tego jeszcze dnia, a właściwie tejże nocy zaprosił mnie do swej garsonjery... Rozumiesz, że były także i kobiety.

Pamiętam — obicia te zrobiły na mnie jakieś dziwne przykre wrażenie... Tak na tobie... Krew, krew... Mówiłem mu, ale śmiał się, mówiąc, że to wódka przekreśliła mi w głowie.

Ale ja miałem wtedy jakieś głupie przeczucia, nieuzasadnione obawy, że coś, coś się stanie... Tembardziej, gdy

opowiedział mi, iż mieszkał tu przed nim lokator, którego zamordowano podczas snu — podobno zrobiła to kobieta. Nie wiedziałem, czy to pod wpływem wódki, ale jakiś strach mną owładnął...

Uciekłem stąd, choć śmiał się ze mnie i śmiały się kobiety... Gdy go ujrzałem nazajutrz żywego i zdrowego, gdy spotkałem owe dwie kobiety na ulicy — zdziwiłem się bardzo... Taki byłem pewny, że coś się straszno stanie...

Począłem jednak Kranca mimo wszystko namawiać, by zmienił mieszkanie... Pytał: dlaczego? — odpowiedziałem mu: bo mam jakieś dziwne przeczucie, że w tym pokoju jest zaklęty demon nieszczęścia, że tu musi się stać coś potwornego... Nie wiem dlaczego tak mówiłem, ale teraz widzę, że ta „czerwo-

na garsonjera“ obudziła i w tobie takie same refleksje...

— Tak — odparł przeciągle Zanecki.

— Widzisz... A on mi wtedy powiedział: wiem, że ze mną się stanie coś niedobrego, że prędzej czy później zginę jak tamten, ale ja na to czekam. Dałem mu spokój i zaznaczyłem wtedy, że noga moja nie przestąpi już więcej progu tego potwornego mieszkania...

Zżyliśmy się wtedy z Krancem bardzo, lecz spotykaliśmy się albo w jego biurze, albo w cukierniach... W tym samym mniej więcej czasie, ołciec mój dostał się do więzienia za podpalenie fabryki... W domu — bieda...

Matka zaczęła sprzedawać potrochu swoje kosztowności, a potem i meble... Ja — nie chciałem się wziąć do żadnej pracy, bo mnie to wszystko bardzo mało wruszało, ale Irka przejęła się niezwykle sytuacją i chciała w jakikolwiek sposób przyjść matce z pomocą.

Zwróciła się do mnie, bym się jej wyśmiał o posadę... Była to dla mnie drobnośćka. Pogadałem o tem z Krancem, który przyrzekł mi, że weźmie ją do swego biura... Gdyby się tak nie stało, nie byłoby tej całej późniejszej tragedii...

Berton odsapnął ciężko, przeszedł się znowu po pokoju i począł mówić dalej:

— Wiedziałem, że Kranc traktuje w swoisty sposób swój personel. Z pracownikami obchodził się brutalnie, po chamsku, ale za to był dżentelmenem wobec pracowniczek. Z każdą prowadził dłuższy lub krótszy romans... Wiedziałem o tem, ale pewny byłem, że moja siostrę uszanuje, że jej — da spokój ale ten lotr...

Twarz Heńka stała się ponurą. W oczach pojawiły się złe błyski.

— Ale ten lotr nie liczył się z tym absolutnie. Zawzwał się i na nią, bo — nie mam ci chyba tego potrzeby podkreślać — dziewczyna była ładna i mogła się podobać... Pewnego razu zaprosił mnie i ją do gabinetu w jednej z tutejszych restauracji...

Upił mnie, a potem podesał mi kelnera, który wyprowadził mnie z gabinetu do jakiejś tam kobiety... Chciała się niby ze mną zobaczyć... To wszystko było sprytnie umówione, zainscenizowane, żeby on, Kranc, mógł zostać z Irką sam na sam... (D. c. n.)

HENNY PORTEN w tragedji „Wszystko dla dziecka“ przeszła siebie samą.
HENNY PORTEN płacze i zmusza do łez najbardziej zblazowanego widza.
HENNY PORTEN cierpi, jak tylko ona, Kochająca matka i żona, potrafi to uczynić.
HENNY PORTEN poświęca młodość, całe życie — — „Wszystko dla dziecka“
HENNY PORTEN tak się swą rolą przejęła, że po odegraniu tragedji „Wszystko dla dziecka“ rozechorowała się i przez dłuższy czas nie brała udziału w grze filmowej, —

„WSZYSTKO DLA DZIECKA“

Z HENNY PORTEN to najsilniejsza tragedia, jaką w sezonie bieżącym oglądaliśmy.

„LUNA“ dzisiaj i dni następnych



„Biały Koń“, wódz szczepu Indian zażył w codziennej przejażdżce na specjalnym rowerze.



Ciekawy bronz dłuta znakomitego rzeźbiarza francuskiego de Sandoz.

Straszne oskarżenie z za grobu.

„Żona wiarna mej śmierci“.

Pośmiertny list handlowca który się otruł w Gdańsku

Ostatniego ratunku szukał w hazardzie. Zebrał trochę grosza, trochę do pożyczki i pojechał do Sopot, by tam zrobić majątek.

A potrzebne mu były pieniądze bardzo: jako handlowiec zarabiał mało, po trzeby rodziny były znaczne, a zwłaszcza żony, która nie licząc się z dochodami, trwonila grosz, zapracowany ciężko przez męża.

A on kochał żonę i chciał za wszelką cenę zapewnić jej dostatek. Pracą zdobyć go nie mógł, uciekł się więc do hazardu.

I ten go zawiódł. Biedak przegrał w Sopocie wszystko co do grosza, zapożyczył się, i to też przegrał.

Zrozpaczony pojechał do Gdańska i tu w hotelu odebrał sobie życie, wypijawszy znaczną dawkę cjanu potasu.

Wszelki ratunek był spóźniony. Przy samobójcy znaleziono kartkę, zawierającą straszne oskarżenie:

„Moralna sprawczynią mojej śmierci jest moja żona“.

A nazywał się Bernard P. i mieszkał w domu nr. 4 przy ul. Solnej w Warszawie.

Otello naszych czasów

Po zabójstwie przwiaciółki zabił siebie i... uciekł.

Półki go kochała, lekceważyła ją i pomiała, kiedy zaś sprzykrzyło jej się, to i porzuciła go wpadł w szal zazdrości.

Prześladował ją na każdym kroku, oddzielił ją od rodziny, domagając się, by powróciła do mieszkania, które wspólnie zajmowali.

Lecz ona ani słuchać nie chciała. Wówczas zapowiedział jej zemstę krwa-
wa.

W tych dniach, ona, siedemnastoletnia Janina Lucas szła bulwarem Belleville w Paryżu, kiedy nagle niby z pod ziemi wyrósł on Raymond Dequigand.

— Pójdź do mnie?
— Nie pójdę!

Najbogatszy człowiek w Australji poczynił „skromne“ zakupy w Londynie.

John Brown, australijski magnat węglowy i najbogatszy człowiek Australji, bawi obecnie w Londynie. Osiemdziesięcioletni starzec przybył do Anglii w celach leczniczych, ale mimo to nie zamierza tam zakupów.

Podczas ostatniego swego pobytu w Londynie kupił on za ogólną sumę miliona funtów: kilka statków parowych, najnowsze przyrządy elektryczne do kopalni, kilka samochodów i wiele innych przedmiotów.

Gdy pytano go wówczas, co sądzi o strejku węglowym w Anglii, odpowiedział tylko — nie należy się wtrącać do nieswoich rzeczy!

Brown jest właścicielem 4 najwspa-

niałych kopalń węgla na świecie, posiada on własną flotę okrętów handlowych, własną sieć kolejową, najpiękniejsze grunta australijskie i płaci największe podatki w całej Australji. Nie daje się on przez nikogo oszukać.

Pewnego razu dyrektor towarzystwa kolei żelaznych oświadczył, iż mu się podnieść taryfę frachtową na przywóz węgla do portów z kopalni Browna. Brown odpowiedział mu, że nie za płaci ani grosza więcej niż dotychczas. Dyrektor myślał, że bogacz żartuje, ale w pół roku potem Brown miał już własną linię kolejową i nie płacił ani grosza frachtu.

Niemiała przygoda króla, którego warta nie chciała wpuścić do pałacu.

Podczas ostatniego pobytu króla belgijskiego w Sztokholmie z okazji ślubu jego syna, zdarzyła się mu następująca przygoda:

Pewnego ranka wstał on wcześnie, aby spokojnie obejrzeć sobie miasto. Dla niepoznaki ubrał się po cywilnemu i w swym kapeluszu z szerokimi skrzydłami wyglądał raczej na profesora, niż na króla. Pałac królewski opuścił on ko-

ło 8 rano, a w godzinę później już wracał.

Przez ten czas zmieniła się warta przed zamkiem. Obaj gwardziści, trzymający straż, nie widzieli go nigdy. Nie chcieli go więc wpuścić.

— Obcym wstęp wzbroniony! — powiedzieli grzecznie, lecz stanowczo.

— Je suis le roi de Belges!

Wartownicy spojrzeli po sobie: nie rozumieli po francusku.

— I am the King of Belgium!

Wartownicy dalej nic nie rozumieli

— Nie wolno nikomu wchodzić do zamku! Powtórzył jeden z nich już niecierpliwie.

— Proszę iść sobie dalej!

Król Albert, zrozpaczony, starał się wygrzebać ze swej pamięci jakieś szwedzkie wyrazy, ale prócz powtarzanej kilkakrotnie: „Kung Belg, Kung Belg“.. które dalej nie rozumiano, nie umiał nic powiedzieć.

Wreszcie jeden z żołnierzy stracił cierpliwość i rzekł do swego towarzysza:

— To musi być jakiś wariata. Pójdę i zatelegrafuję do policji, aby go stąd zabrali. A ty pilnuj go, żeby się nie wśliznął do zamku!

I wszedł do środka. Po drodze spotkał oficera, któremu opowiedział tę hi-

Nie będzie już rozczarowań na temat zawodu.

Sensacyjny wynalazek uczonego rosyjskiego.

Przed kilku dniami dowiedział się cały świat o rewelacyjnym wynalazku rosyjskiego lekarza dr. Biskego, który skonstruował aparat, nazwany „diagnoskopem“. Aparatem tym można nie tylko określić dokładnie właściwości charakteru badanego osobnika, lecz także określić ich stopień, wedle specjalnej tabeli.

Aparat ten składa się z małej skrzynki, w której znajduje się właściwa opatentowana tajemnica i z dwóch elektromagnesów. Na jednym końcu skrzynki widnieje metalowy wklęsły cylinder, na drugim końcu dosyć duża metalowa sztabka. Badany osobnik bierze ów cylinder do rąk, podczas gdy badający lekarz fachowiec dotyka metalową sztabką pewnych części czaszki.

Z powodu wynalazku dr. Biskego, powstała silna burza wśród zwolenników i przeciwników tej maszyny. Słynni uczeni jak dr. Maksymilian Herzberg i hr. Arco wydali wyrok śmierci sensacyjnemu wynalazkowi. Ten ostatni twierdził, że pewne różnice szmerów wpływają z silniejszego lub słabszego uciskania sztabki i że dr. Bisky, wpatrując się w oczy pacjenta niejako intuicyjnie odgaduje właściwości charakteru, które świetnie się zgadzają tak, że rezultat jest zawsze pomyślny. Przyszłoby jednak z pomocą uczony psycholog i lekarz dr. Schulte, który przy pomocy doświadczeń z 300 pacjentami, wykazał niezbicie, że wykluczone tu jest wszelakie „zawinione lub podświadome oszustwo“, a zatsm „diagnoskop“ ma być tą maszyną, która w przyszłości postawi każdego człowieka na właściwym mu stanowisku

storję, a oficer ciekaw widoku „wariata“, wyszedł sam przed bramę. Ledwie jednak wyszedł, krzyknął przerażony:

— Ależ to wy poszaleliście! Przecież to król belgijski. Bacność! prezentuj broń!



Plenarne posiedzenie Związku Związków powzięło cały szereg doniosłej wagi uchwał. Chęć uniknięcia skandali powstrzymała zarząd przed skierowaniem sprawy P. Z. P. N-u do prokuratora.

Plenarne posiedzenie Zarządu Związku Polskich Związków Sportowych odbyło się ubiegłej niedzieli.

Najważniejszą kwestją była sprawa postępowania P. Z. P. N-u, który, ściągając od swych klubów dość znaczne sumy, z tytułu podatku I proc. od brutto na rzecz Związku Związków, uważał za stosowne naruszyć te pieniądze i pospłacać niemi swe długi. Na dobitkę zarząd P.Z.P.N-u posunął się tak daleko, że zakazał związkowi okręgowemu sumy zebrane wpłacać bezpośrednio do Z. Z. Jedynie chęć uniknięcia za wszelką cenę skandalu, powstrzymała zarząd Z. Z. przed skierowaniem sprawy na drogę sądową. Wychodząc z założenia, że w sprawie tej winnym jest zarząd P. Z. P. N. i niema podstawy, za jego czyny karać całego naszego świata piłkarskiego — postanowiono zawiesić P. Z. P. N. w prawach członkowskich, na czas kadencji obecnego zarządu, o ile nie odwoła on na wchmiast swego postanowienia.

Jak widać więc postępowanie jest wciąż jeszcze bardzo łagodne i, zdaniem naszym, niema zasady, by ewentualne za wieszenie w prawach członkowskich związku piłkarskiego ustało z chwilą zmiany jego zarządu, o ile nowy trwać będzie dalej na zajętem stanowisku.

Drugą ważną sprawą ostatniego posiedzenia był Kongres Sportowy. Po zatwierdzeniu uchwał wydziału wykonawczego, odesłano mu do rozpatrzenia wniosek inż. Christelbauera, poparty przez magistrat m. Lwowa, by kongres urządzić w czerwcu we Lwowie, łącznie z uroczystościami 60-lecia „Sokoła”.

Dyskusja nad kwestją ustawodawstwa o wychowaniu fizycznym przyniosła sensacyjne rewelacje: okazało się, że nikt z obecnych, nie wyłączając wice-marszałka sejmu, Osieckiego, nie wiedział nic o ogłoszonej przez P.A.T-iczną uchwałę rady ministrów, dotyczącej ustawy o wychowaniu Fizycznym, ani o projektowanym powołaniu do życia departamentu wychowania fizycznego, zarząd Z. Z., wobec tego, uchwalił zainterpolować 3 zainteresowane ministerstwa (spr. wewnętrznych, wojskowych i oświaty). Postanowiono również domagać się kategorycznie, by przed ogłoszeniem ustawy, podano ją do zaopiniowania Naczelnej Radzie Wychow. Fizycznego i Przystosowania Wojskowego, jako kompetentnemu w tych sprawach organowi, która to Rada po powołaniu jej do życia na początku roku, odbyła dotąd jedno tylko posiedzenie inauguracyjne.

Z innych postanowień Z. Z. wymienić należy uchwałę o powołanie do życia Zw. Tow. Strzeleckich, o charakterze czysto sportowym, dalej udzielenie płk. Zahorskiemu pełnomocnictw do utworzenia Pol. Zw. Jeździeckiego; w sprawie Krzyżów Zasługi dla działaczy sportowych.

Do zarządu dokooptowano dr. Dybowskiego, p. Wacława Sikorskiego i w charakterze zastępcy dr. Szewczykowskiego. — Wniosek inż. Christelbauera o ustanowienie odznaki honorowej Z. Z. dla zasłużonych działaczy na polu organizacji sportu, która byłaby przyznana w liczbie 3 odznaczeń rocznie, odesłano do wydziału wykonawczego.

Zawody strzeleckie o mistrzostwo młodzików.

Lódź, 18 listopada.

W najbliższą niedzielę na boisku ŁKS. odbędą się zawody strzeleckie na wzorowej strzelnicy 50 mtr. dla młodzików o mistrzostwo dnia. Do zawodów stawać mogą wszyscy chętni do lat 18. Zwycięzca otrzyma dyplom mistrza dnia. Warunki następujące: Każdy z zawodników może wystrzelić trzy tarcze, przy

czem najlepszą oddaje do konkursu; strzałów na jedną tarczę musi paść 10. Tarcza posiada 100 punkt.; minimum punktów 50. Strzelanie rozpocznie się już o godzinie 10-ej rano. W czasie strzelania odbędą się zawody w piłkę nożną między ŁKS. — RTS. „Widzew” (rewanż).

Mistrzostwo Ł. K. S. w strzelaniu.

Lódź, 18 listopada.

Przed kilku dniami na boisku Ł. K. S. na strzelnicy 50 mtr. z broni małoka klubowej mistrzostwo Łódzkiego Klubu Sportowego na rok 1926 zdobył p. Kor-dasz Aleksander, prezes Ł.O.Z.L.A. uzyskując na 100 możliwych punktów 83 drugie miejsce zajął p. Sznajder 82 pnt. i 3-cie p. Kunce 80 pnt. Zwycięscy otrzymali nagrody w postaci dyplomów. Udział zawodników dość dobry bo około 60 zawodników.

S. S. „Union” zakończył sezon piłkarski w roku 1926.

Lódź, 18 listopada.

Dowiadujemy się, że SS. „Union” postanowiło w roku bieżącym zakończyć sezon piłkarski i nie rozgrywać zawodów. Sympatyczna drużyna zielonych wyjdzie na boisko dopiero na wiosnę roku 1927. W sezonie zimowym mają w lokalu S.S. „Union” odbywać się ćwiczenia lekko-atletyczne dla piłkarzy.

Ile kilometrów przejechali kolarze Ł. K. S. w 1926 r.

Lódź, 18 listopada.

Ostatnio w Ł.K.S. odbyła się uroczystość zakończenia sezonu kolarskiego sekcji kolarskiej na której następujący kolarze otrzymali piękne nagrody za przebycie największej ilości kilometrów w czasie wycieczek Ł.K.S. oraz wyścigów szosowych. Nagrodzeni zostali: pp. Wierucki Stefan za przejazd 1.642 klm. — 998 km., Tomiak Franciszek — 877 klm. i Kunce Eugeniusz 758 klm. Nagrody wręczyła p. Józefowa Pfeifferowa. Życzenia dalszej owocnej pracy kolarskiej złożył prezes Ł.K.S. p. Heljodor Konopka.

Piłkarskie mistrzostwo Polski.

W mistrzostwie piłkarskim Polski, prowadził w dalszym ciągu Pogoń (4 pnt.) przed Wartą (3 pnt.) i Polonią (1 pnt.). Mecz Warta—Polonia rozegrany zostanie w dniu 21 b. m. w Warszawie, zaś w dniu 28 odbędzie się dogrywka meczu (II-ga połowa) między Polonią a Pogonią, we Lwowie.

Protest „Burzy” w sprawie meczu z Ł.K.S. odrzucony! Nieetyczny postępek pabjanickiej „Barcelony”

Lódź, 18 listopada.

Jak wiadomo, w dniu 24 października rb. na boisku ŁKS. zostały wyznaczone zawody o tytuł mistrza kl. „C” między ŁKS. III — PKS. „Burzą”, który był wyznaczone na godz. 1 pp., w.g. przepisów zawody winny się odbyć najpóźniej o godz. 1.20 o czym Burza wiedziała. Teżoż dnia Burza przybyła na boisko na 15 minut przed rozpoczęciem zawodów i w ciągu tego czasu niezdażyła się rozebrać i wyjść w komplecie na boisko z 11 graczy w przepisany czasie jedynie bramkarz stanął do gry, wobec czego sędzia p. Child mając pełny komplet graczy ŁKS. zastosował się do przepisów i zawody odgwiżdzał, zaś W.G. i D. przyznał ŁKS. 2 punkty (valco?ver) i

mimo sprzeciwu ze strony Burzy zawody w dniu tym się nie odbyły. Sprytny zarząd PKS. „Burza” postarał się o zawiadzenie że tramwaje pabjanickie w dniu tym chłodziły z kilkuminutowym opóźnieniem i na tej podstawie złożył protest przeciwko przyznaniu ŁKS. III valco-veru. Obecnie dowiadujemy się, że W.G. i D. Ł.Z.O.P.N. stwierdził niewiarogodność motywów Burzy, ponieważ tramwaje pabjanickie kursowały normalnie i przyznał słuszność odgwiżdżania valco-veru, odrzucając jednocześnie protest PKS. „Burza”, Zarząd PKS. „Burza” za nieetyczny postępek w stosunku do władz piłkarskich dotknie najprawdopodobniej zasłużona kara.

Konarzewski walczyć będzie z mistrzem południowo-wschodnich Niemiec 12 grudnia w Łodzi.

Lódź, 18 listopada.

Dowiadujemy się, że na najbliższych międzynarodowych zawodach bokserkich w naszym mieście, dojdzie do sensacyjnego spotkania mistrza Polski wszystkich wag łodzianina Tomasza Konarzewskiego z mistrzem południowo-wschodnich Niemiec Szubertem, jednego z najlepszych amatorskich pięściarzy Rzeszy.

Szubert pochodzi z Wrocławia.

Konarzewski powiadomiony już o swym najbliższym przeciwniku, trenuje obecnie

z godną podkreślenia pilnością.

Powyższe spotkanie, będzie bezsprzecznie ewenementem zimowego sezonu sportowego w naszym mieście. Przygotowania do inauguracji sezonu bokserkiego w całej pełni.

Kierownik sekcji bokserkiej Unii wiceprezes okręgowego związku p. Otton Landeck powrócił onegdaj z Katowic gdzie zobowiązał do Łodzi, na najbliższe zawody cały szereg pierwszorzędnych pięściarzy z Wrocławia i Górnośląska, których jeszcze nie wszystkie nazwiska są znane organizatorom.

Różne wiadomości zagraniczne.

W Budapeszcie: W ubiegłą niedzielę rozegrane zostały tutaj zawody między państwowe między reprezentacjami Węgier i Szwecji. Gra nadzwyczaj emocjonująca prowadzona była ostro i w bardzo szybkim tempie. Zwycięstwo przypadło drużynie węgierskiej, która była taktycznie i technicznie lepszą od swego groźnego przeciwnika. Wynik meczu 3:1 (2:0).

Hungaria — Kispesti 4:1 (2:0).

W Zagrzebiu: Budapeszt — Zagrzeb 1:1 (0:1). Zawody dały wynik nierozstrzygnięty mimo, iż Węgrzy byli o klasę lepsi. Zawiedli napastnicy.

Debreczyn: Węgry Wschodnie — Budapeszt 1:1 (1:0).

W Essen: Niemcy Zachodnie — Holandia Wschodnia 3:0 (1:0).

W Wiedniu: Hakoah — Slowan 2:0, Rapid — Admira 6:2, Vienna — W.A.C. 7:1, Amatorzy — Wacker 2:2, Slavan — Sportclub 1:0, Simmering — Sporclub 3:1, Vienna — Rapid 2:0 Amatorzy — WAC 2:1, FAC — Wacker 3:1.

W Grazu: B.A.X. (Wiedeń) — Grazer A.C. 3:1.

Z Wiednia: Klub Sportowy Amatorzy zmienił nazwę klubu na „Austria”.
Rzym: Alba-pro Vecelli 3:0.

W Pradze: Slavia — Tepliczer F.K. 2:0, Zidenice — Sparta Kosice 6:5, Victoria — Žižkov — C.A.F.C. 3:1, Varsovice — Cechja 8 6:3, Union Žižkov — Nuselsky 5:3.

Nowy Jork: W meczu bokserkim mistrzostwo świata w wadze bantamowej Buda — Taylor pokonał Young Monteala w drugiej rundzie przez K.O.

Paryż: F.C. Barcelona — Red Star Olympique 4:1.

Bruksela: Team belgijski — D.F.C (Praga) 3:2.

W Berlinie: Według statystyki związku niemieckiego piłki nożnej w Niemczech, rozegrano w 1925 roku 26.400.000 o mistrzostwo. Należy doń 850.000 ludzi, reprezentujących 6.285 klubów.

Międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Szwecja.

odbędzie się w ostatnią niedzielę czerwca 1927 r. w Poznaniu, natomiast na dzień św. Piotra i Pawła odbędzie się międzynarodowy mecz reprezentacji miast Sztokholmu i Warszawy w Warszawie.

„Żelazna ręka” P. Z. P. N-u.

Dyskwalifikuje na prawo i lewo, chcąc utrzymać się na powierzchni życia.

Zarząd PZPN-u zdyskwalifikował p. dra Teofila Buchalta, przewodniczącego sekcji piłki nożnej lwowskiej Pogoni.

Motywe do dyskwalifikacji powyższej, był cały szereg niezasadzonych zarzutów, skierowanych przeciwko najwyższej magistraturze piłkarskiej w piśmie wystosowanemu do zarządu PZPN, jak również namawianie graczy mistrzowskiej drużyny polskiej, niesubordynacji przeciwko zarządzeniom Kapitału Związkowego p. Synowca.

Sfinalizowanie umowy kupna

nowego terenu pod budowę stadionu Klubu Turystów.

Lódź, 18 listopada.

W dniu wczorajszym nastąpiło sfinalizowanie umowy klubu Turystów z właścicielem terenu położonego obok dotychczasowego boiska fioletowych przy ul. Wodnej, co do dzierżawienia wspomnianego placu.

Nowy teren ciągnie się od parkant obecnego boiska do ulicy Wodnej. Przez połączenie obu tych kompleksów uzyskają Turysty wspaniały teren pod budowę olbrzymiego stadionu. Praca rozpocznie się z nastaniem wiosny.



Zbrodniczy czyn prowincjonalnego uwodziciela. Zgwałcił i zaraził 15-letnią dziewczynę.

Łask, 18 listopada.

We wsi Poźdzeniec łaskiego powiatu zamieszkuje Anna Tomiakowa, wdowa, posiadająca gospodarstwo rolne. To miakowa przed rokiem przyjęła służącą 15-letnią Jankę Wojcieszak.

Wojcieszakówna, urodziwa dziewczyna b. podobała się jednemu z miejscowych parobków. Zagiął sobie na nią parol, i za wszelką cenę postanowił ją uwieść. Począł więc upatrywać momenty, gdy Tomiakowej w domu nie było, by korzystać z nich dla spotkań z piękną dziewczyną.

Podczas jednej z takich wizyt zwyrodniały parobczak dopuścił się na Wojcieszakównie gwałtu, mimo jej rozpaczliwej obrony. By zabezpieczyć sobie bezkarność, obiecał dziewczynie, że się z nią ożeni, byle tylko nikomu nie wspominała o zaszłym wypadku. Po pewnym czasie Tomiakowa zauważyła, że Janka uległa podejrzanemu zdeproporcjonowaniu figury. Zdziwiona tem niezwykłym zjawiskiem, poczęła ją indagować. Lecz dziewczyna milczała uparcie.

Wówczas Tomiakowa w poczuciu odpowiedzialności moralnej udała się do jednego z lekarzy. Ten stwierdził ciężą oraz oznajmił Tomiakowej, że dziewczyna zarażona została weneryczną chorobą. Dopiero teraz wydobyto z

niej prawdę. Włodzimierz Laskowiak, sprawca nieszczęścia Janiny zbiegł z obawy przed aresztowaniem.

Rewolucja w Meksyku

Z Meksyku donoszą o poważnych walkach między wojskami rządowymi, a rewolucjonistami. W miejscowości Bandexillos, okręgu Vera Cruz, zabito 12 połączonych. Wielki oddział indjan, pod dowództwem jen. Fernando stoczył w stanie Sonory formalną bitwę.

Zamordowanie stróża nocnego w Chełmie.

Zbrodni dokonał nieznany osobnik, który okradł bursę przy seminarjum nauczycielskim.

Chełm, 18 listopada.

Nieznany dotychczas sprawca zakradł się w nocy do bursy przy seminarjum nauczycielskim żeńskim, znajdującym się na Górze Katedralnej. Zbrodniarz, wszedłszy do pokoju, w którym spały seminarzystki, zabrał palto damskie, fartuch alpagowy z rękawami i drugi bez rękawów, jedną bluzę markizetową oraz drobne przedmioty, łącznej wartości 250 zł. Następnie wyszedł z pokoju. Nauczycielka, Janina Piotrowska i uczennica Stefanja Olesiakówna, powracając z miasta, spotkały sprawcę kradzieży na korytarzu Olesiakówna złapała złodzieja za rękaw i oświeciła twarz latarką elektryczną.

Wówczas zbrodniarz położył palec na usta, w ten sposób nakazując spotkanym milczenie. Ten wymowny gest poparł drugim niemniej dobitnym, a miano

wicie wydobył rewolwerem. Poczem spokojnie wyszedł do ogrodu, a stąd przez mur na cmentarz wojenny obok Górki Katedralnej, gdzie znajduje się gmach O. O. Jezuitów, spotkawszy na drodze stróża nocnego Piotra Szelewickiego, dwukrotnie strzelił do niego, trafiając go w brzuch. Kula wyszła koło łopatki. Szelewicki zakończył życie.

Dnia 5 b. m. post. st. kol. Rejowiec zatrzymał niejakiego Gibala Franciszka. Podczas rewizji znaleziono u niego rewolwer „Parabellum” i wytrychy. Podczas przebywania Gibala w areszcie, stwierdzone zostało, że razem z nim jechał do Chełma drugi osobnik, który wyknął się z rąk policji i zachodził przypuszczenie, że ten właśnie osobnik dokonał kradzieży w bursie i zabójstwa Szelewickiego Piotra. Dalsze dochodzenia trwają.

Propaganda sowiecka w Ameryce. Będą wydawane książki, wychwalające stosunki w Rosji.

Moskwa, 18 listopada.

W celach skuteczniejszej propagandy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej postanowił rząd sowiecki rozpocząć wydawnictwo szeregu książek propagandowych w języku angielskim.

Książki te przedstawiają czytelnikom amerykańskim sytuację w Rosji sowieckiej w świetle korzystnym dla jej obecnego ustroju.

Treść książek tyczyć się będzie przede wszystkim sytuacji gospodarczej Rosji, związków zawodowych, kwestji robotniczej oraz zagadnienia włościańskiego. Zamówienia na pisanie tych książek otrzymał niejaki Zisman, obywatel amerykański, który obecnie bawi w Moskwie.

Piękna Ileana rumuńska może być żoną tylko króla Węgier.

Budapeszt, 17 listopada.

Pisma twierdzą, iż Banffy pertraktował z dworem rumuńskim nie w sprawie unji personalnej rumuńsko-węgierskiej, lecz w sprawie ewentualnego małżeństwa księżniczki Ileany z arcyksięciem Albrechtem Habsburgiem.

Podobno król i rząd rumuński zgadza się na projekty Banffy'ego, lecz pod warunkiem zagwarantowania, że arc. Albrecht będzie wybrany królem Węgier.



Dziś i dni następnych! Clou sezonu!

Kobieta-Szpieg

Demoniczna piękność — MARJA DALBATICIN w filmie nat. filmami o t

Sensacyjny dramat w 12 aktach, ilustrujący wpływ kobiety-demon nad pułkownikiem, która jest przyczyną całej akcji zbrodni. — Wspaniała gra — Swęta wystawa! — Oryginalne sceny natalistyczne. Początek o godz. 5-ej. w soboty i niedz. o godz. 2-ej. 10 w ecz

„CZARY”
Dziś wielka premiera!
Pocz. o g. 4.30 p. p. ost. o 10 w.
Ork. symf. pod kier. p. NIEWIADOMSKIEGO

HOOT GIBSON
Król prerji!! w obrazie
Jeździec Dzikiego Zachodu
Dramat sensacyjno-cowboyski.

ANONS! Wkrótce ??????
superszlager!!!



Ceny sprzedaży detalicznej: za tuzin: Nr. 1203 1 dol. amer.

„OLLA” PREZERWATYWY

OLLA jest udowodniona najstarszą sprzedającą marką światową, udowodniona na, bezpieczniejszą.

OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie. Pełna gwarancja za każdą sztukę.

patentow. **„Dwuwatki”** GILZY

Fabryki „Sokol” w Warszawie. Całkowicie zabezpieczają organizm palaczy przed zatruciem nikotyną.

Przedstawiciel na Łódź i powiat St. Lewandowski, Senkiewicza 50 t. 23-39

Lustra

WYTWORNI LUSTER

TELEFON Nr. 40 61

ALFRED JESTNER

ŁÓDŹ, JULUSZA 20

„Szatniówka”
Spółdz. Tow. Kredyt.

dla Funkcjon. państw. Cyw. i Wojsk w Krakowie oddział w Łodzi, Piotrkowska 81, tel. 5-39

wydaje: konfekcję męską i damską, wszelką manufakturę, jedwabie, bieliznę męską i damską, obuwie, kalosze, kosmetykę, galanterję oraz wszelkie przedmioty domowego użytku dywany, chodniki i t. d. na spłatę w 5 ratach miesięcznych.

WĘGIEL na spłatę w 4 ratach mies.
MEBLE na spłatę do 10 miesięcy.

Nadszedł świeży transport **HERBATY**
Orange-Peeco-Ceylon oryg.
w cenie zł. 20.— za kilo

Poleca również wszelkie artykuły kolonialne oraz delikatesy po cenach konkurencyjnych.

L. GLIK, Piotrkowska Nr. 98
— telefon 21-38. —

Baczność! Baczność!

Café „Floryda”
PIOTRKOWSKA 118.

Zawiadania niniejszym, iż z dniem 18.XI.26 rozpoczynają się występy **„Słowiańskiej Orkiestry”**

Znany i ulubiony zespół rosyjskich MANDOLINISTÓW pod batutą W. LEWICKIEGO.

Początek koncertu o godz. 6 1/2 wiecz. Jednocześnie zawiadamiam Sz. Klientele, że lokal po gruntownym odnowieniu i zmianie właściciela został sympatycznie urządzony i wydaje **Śniadania, Obiady i Kolacje, w niedziele i czwartki FLAKI.**

Ciastka wyborowe, piwa na miejscu w najlepszej jakości po cenach umiarkowanych. Obsługa solidna pod kierunkiem fachowca.

Z poważaniem **Cz. Wałkowski**
Baczność! Baczność!

Radio Gum

PREZERWATYWY
najlepsza marka światowa

Zadać w składach aptecznych aptekach, perfumerjach i w składach optycznych.

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotynowe i t. p. przyjmuje do reperacji.

Ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro
Tanio — bo w prywatnym mieszk.

Tanio, bo w prywatnym mieszkaniu wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie

I. OPATOWSKI
— Nowomiejska 27 — Tel. 46 08. —
— Żadnej filii nie posiadam. —

Dr. L. Prybulski powrócił.

Zawadzka Nr 1
Telefon Nr. 25-38

Choroby skórne, weneryczne, usuwane szorstkich włosów, elektrolyza, przyjmuję od 11—2 i 7—9
Niedziela 9—1

Agno ona ha m...
L nja z futerałem,
laskawy znalazła
zełtce oddać za
wynagrodzeń m...
Adres: ulica Wol...
czańska 131 Ste an
Podhajski
Röntgena.
Przyjmuje od 9—2
i od 5—8
Dla pań od 4—6
Oddzielna pocze...
kalina.

Dr. Silberstrom Zielona II

Łóżka
metalowe, materace druciane i wystielane, wózek dziecięce, umywalki najdogodniej naj-taniej w składzie fabr. „Dobropol” Piotrkowska 73 w podwórzu

lekarz-łecznik, L praktyka dla ro...
letnia, poszu nie...
posady. Warunki...
bardzo dogodnie.
Zastępowo...
potrzebna dziewcz...
na do lat 14 ni...
Kon pod F. F. do adm...
stancjonowska Nr 4
„Expressu”.
dużożca wskazuje 2i

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Głoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz 10 słów, w tym 4 gr. za tytuł. W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz 10 słów, w tym 4 gr. za tytuł. Złoty wiersz 10 słów, w tym 4 gr. za tytuł. Złoty wiersz 10 słów, w tym 4 gr. za tytuł. Złoty wiersz 10 słów, w tym 4 gr. za tytuł.